

## WPROWADZENIE

Przełom roku 2013/14 został zdominowany przez wydarzenia na Ukrainie. Najpierw przez rewolucję Majdanu, która obaliła wiarołomnego i nieudolnego prezydenta Wiktora Janukowycza. Prezydenta, który po swoim wyborze na to stanowisko w 2010 roku szybko wyposażył się w autorytarne uprawnienia i niczym komunistyczny satrapa dbał jedynie o interesy środowisk gospodarczo-politycznych, jakie reprezentował (klan doniecki), o interesy własne i rodziny oraz Rosji. Odpowiedzią na kryzys, do którego doprowadził Ukrainę, była rewolucja, przed którą musiał uciekać do Rosji (w końcu lutego 2014 roku). Obalenie reżimu Janukowycza postawiło przed Ukraińcami arcytrudne zadanie uczynienia z Ukrainy normalnego kraju, co nie udawało im się od czasu uzyskania formalnej niepodległości po rozpadzie Związku Sowieckiego w końcu 1991 roku. Przez wszystkie te lata Ukraina nie uczyniła nic, co mogłoby zmniejszyć jej zależność od Rosji i zbliżyć do Europy, zarówno w sensie stosunków zewnętrznych, jak i standardów życia publicznego. Zwycięstwo rewolucji Majdanu miało jednak dramatyczną cenę. Były nią nie tylko liczne ofiary służb policyjnych i snajperów obalonego prezydenta. Stało się nią także szybko odebranie od Ukrainy części jej terytorium.

Gdy tylko Moskwa zorientowała się, że zwycięstwo sił Majdanu oznacza zasadniczy zwrot polityczny na Ukrainie (w przeciwieństwie do „pomarańczowej rebelii”), w tym zwrot ku Europie, postanowiła „położyć rękę” na tym kawałku terytorium Ukrainy, który uważa za historycznie rosyjski, czyli na Krymie. Rosyjska agresja (początek 27 lutego 2014 roku) została przeprowadzona sprawnie i w sposób, który przypominał podobne poczynania hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego Związku Sowieckiego z lat 1938–1939 – zajęcie Sudetów, *Anschluss* Austrii, przyłączenie zachodniej Białorusi i Ukrainy po agresji na Polskę we wrześniu<sup>1</sup>. Inscenizacja i język operacji żywo przypominały tamte czasy (stałe oskarżanie nowych władz Ukrainy o faszyzm). Jej autor, prezydent Putin, wykorzystał przy tym argumenty historyczne i narodowościowe, które w jego przekonaniu miały złagodzić sprzeciw reszty świata. Krym, należący wcześniej do Rosji, został przekazany sowieckiej Ukrainie w 1954 roku na mocy arbitralnej decyzji ówczesnego sowieckiego przywódcy Nikity Chruszczowa i po dziś dzień jest zamieszkały przez rosyjską większość. Argumentem strategicznym była praktyczna niemożność obro-

<sup>1</sup> J. Bielecki, „Rewanż Putina za Majdan”, *Rzeczpospolita* z 28 lutego 2014 r.; P. Reszka, „Ukraina zaatakowana przez Rosję”, *Tygodnik Powszechny* z 9 marca 2014 r.; W. Konończuk, „Putina wojna z Ukrainą”, ibidem; T. Snyder, „W oparach propagandy”, ibidem.

ny terytorium Krymu, które niczym dojrzały owoc zwisa poniżej swej gałęzi (pozo-  
stałej części terytorium Ukrainy); zerwanie go przez znajdującą się tuż obok Rosję  
było łatwym zadaniem. Zwłaszcza że duże siły wojskowe Rosji stacjonowały na  
Krymie „od zawsze” (baza Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu)<sup>2</sup>. Dokonując in-  
wazji i przyłączając Krym (formalnie po nielegalnym plebiscycie, 16 marca), Rosja  
złamała wszystkie wiążące ją oraz powszechne i europejskie traktaty i porozumie-  
nia dotyczące zakazu użycia siły, poszanowania integralności terytorialnej oraz nie-  
ingerencji w sprawy innego państwa: Kartę NZ, dokumenty KBWE/OBWE, poro-  
zumienia wielkich mocarstw oraz dwustronne. A przy tym ogłosiła, że rezerwuje  
sobie „prawo” do dalszych operacji militarnych przeciwko Ukrainie. Dla tej agre-  
sji i okupacji żadne z podawanych przez Moskwę „uzasadnień” nie było prawdzi-  
we. Aby ukryć sponsorowane przez siebie bezprawie na Krymie, Rosja i wspierające  
ją lokalne oddziały paramilitarne odcięły półwysep od reszty świata, od jakiegokol-  
wiek obecności międzynarodowej. Moskwa postanowiła zemścić się w ten sposób  
na Ukrainie za upadek prorosyjskiego Janukowycza i jej zwrot ku Europie oraz wy-  
korzystać słabość państwa znajdującego się w trudnej fazie wewnętrznych prze-  
mian, aby zająć terytorium, z którego utratą w 1954 roku nie chciała się pogodzić.  
Rosja była przy tym gotowa ponieść pewne koszty w postaci zachodnich sankcji.  
W sensie materialnym zresztą nie mogły być zbyt one wielkie, a w sensie politycz-  
nym wielkie mocarstwa łatwiej sobie z nimi radzą; mają instrumenty przeciwdziałania  
(np. prawo weta w RB NZ). To nic nowego w historii Rosji, która wielokrotnie  
już była izolowana lub sama się izolowała. Wobec gniewu Zachodu Moskwa mia-  
ła swoje argumenty: agresja na Irak w 2003 roku, a zwłaszcza oderwanie Kosowa  
od Jugosławii przy użyciu zbrojnej interwencji NATO. Należy przy tym zauważyć,  
że sami Ukraińcy nie podjęli walki o Krym, nie sprzeciwili się militarnie zaborowi  
swego terytorium przez sąsiada. Kijów zdał się w tej sprawie na pomoc Zachodu.  
Nie odwołano nawet ambasadora z Moskwy. Być może uniknięto w ten sposób woj-  
ny, ale osłabiło to argumenty obrony Krymu jako integralnej części Ukrainy. Rosja  
zadeklarowała przy tym gotowość i zamiar dalszego destabilizowania sytuacji we-  
wnętrznej na Ukrainie i można być pewnym, że słowa dotrzyma<sup>3</sup>. Chyba nieprzewi-  
dzianą przez Moskwę ceną za krymską awanturę będzie definitywna utrata Ukrainy  
w tym sensie, że trwale opuści ona rosyjską strefę wpływów. Putin zabrał Krym, ale  
odepchnął od Rosji Ukrainę.

Reakcja Zachodu (UE, NATO, USA) na ograniczone użycie siły przez Rosję i za-  
bór Krymu była przewidywalna. Brała pod uwagę racje Rosji, niemożność fizycz-  
nego zatrzymania jej operacji militarnej, szkodliwość ogólną wydarzenia, własne  
grzechy tego rodzaju w przeszłości oraz imperatyw zniechęcenia Rosji do zapo-  
wiadanej przez nią agresji przeciwko wschodnim regionom Ukrainy. Ostrej retoryce  
Zachodu nie towarzyszyły bardziej zdecydowane posunięcia, zwłaszcza sankcje.  
Kraje zachodnie nie chciały zaszkodzić własnym interesom gospodarczym<sup>4</sup>. Na tym

<sup>2</sup> P. Andrusieczko, „Półwysep jak wyspa”, *Polityka* z 5 marca 2014 r.

<sup>3</sup> A. Michnik, „Hańba Rosji”, *Gazeta Wyborcza* z 3 marca 2014 r.; J. Bielecki, „Krym: Chcemy do Ro-  
sji”, *Rzeczpospolita* z 7 marca 2014 r.

<sup>4</sup> J. Bielecki, „Zgoda na misję albo sankcje”, *Rzeczpospolita* z 6 marca 2014 r.

tle wyróżniała się Polska, która była motorem wielu działań podejmowanych przez UE i NATO oraz zabiegała o jedną, wspólną i stanowczą linię wobec Moskwy, co do pewnego stopnia się udawało. Wydarzenia na Ukrainie sprawiły, że odżyła w polskim myśleniu opcja jagiellońska oraz znany z przeszłości prometeizm. Jedno i drugie właściwie zdominowało myślenie i politykę polską w tej sprawie. Polskie wsparcie dla rewolucji Majdanu było nie tylko zmasowane, ale i skuteczne. Warszawie udało się też zmobilizować sympatię i poparcie samej UE. Prezydent Bronisław Komorowski przywiódł Janukowycza do bram Wilna (szczytu partnerstwa wschodniego w listopadzie 2013 roku), a gdy ukraiński władca w ostatniej chwili odrzucił podpisanie umowy o stowarzyszeniu z UE, na Majdanie wybuchła rewolucja. Minister Sikorski w towarzystwie ministrów spraw zagranicznych Francji i Niemiec (tutaj Trójkąt Weimarski reprezentował formalnie Unię) doprowadził w końcu lutego w Kijowie do zatrzymania krwawych walk ulicznych, co chwilę później zaowocowało ucieczką Janukowycza. Premier Donald Tusk objechał wiele europejskich stolic w celu zdobycia poparcia dla demokratycznych przemian na Ukrainie. Zarazem wielu polskich polityków grzeszyło naiwnością i brakiem zdrowego rozsądku w ocenie sytuacji na Ukrainie i tego, co jest możliwe. Wielu wręcz uważało, że to UE powinna wyręczyć Ukraińców we wszystkich ich pragnieniach, od obalenia Janukowycza, po uzdrowienie systemu politycznego i gospodarczego oraz niemal natychmiastowe przyłączenie Ukrainy do instytucji zachodnich. Wielu było gotowych narażać podstawowe zasady UE i fundamenty jej konstrukcji, byle tylko „wygrać” Ukrainę przeciwko Rosji. A gdy to się nie udawało, oskarżali Unię właśnie o naiwność, słabość i kompromitację oraz wieszczili jej klęskę w starciu z przebiegłym i niewahającym się użyć siły Putinem. Zapominali, że klucz do rozwiązania kwestii ukraińskiej leży nad Dniestrem i Dnieprem. Szczególnie nierozsądne były nawoływania do układania się z oligarchami albo do prób przelicytowania Putina w sporze o Ukrainę. Ich zdaniem należało ją niejako wygrać jak przy karcianym stole. Rzecz znamienita, najgłośniej Unię oskarżali o beczynność i kompromitację ci politycy, z lewa i prawa, którzy w przeszłości sprzeciwiali się silnej Unii i blokowali traktatowe umacnianie jej zdolności do stanowczej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (przez miłosierdzie pominiemy ich nazwiska i partyjną przynależność)<sup>5</sup>.

W momencie rosyjskiej agresji na Krym w Warszawie zdawano się wierzyć, że Rosja szykuje się do wojny na wielką skalę. Wskazywano na podobieństwa do początku II wojny światowej. Szukano potwierdzenia amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa, co świadczyło o niepewności i nieadekwatnej ocenie sytuacji. Nie było żadnych powodów, aby sądzić, że Rosja zechce stworzyć zagrożenie militarne dla Europy Środkowej, dla państw NATO. Jednocześnie przedstawiciele opcji jagiellońsko-prometejskiej wcielali się chętnie w rolę Jana III Sobieskiego. Nastąpiła zamiana ról: politycy mówili jak poeci, których zadaniem jest dawanie świadectwa prawdzie, a literaci i komentatorzy wcielali się w rolę polityków. Wszyscy domagali się nowej odsieczy, tym razem krymskiej. O ile jednoznaczność w ocenie działań Rosji

<sup>5</sup> Najbardziej aktywny na rzecz Ukrainy europoseł reprezentował partię, której lider deklarował, że celem jego polityki jest „wielka Polska i jak najmniejsza Europa” (UE). „Mała Europa” będzie mogła zrobić mało nie tylko dla Ukrainy, ale także dla Polski.

w świetle prawa międzynarodowego była konieczna, o tyle retoryczne wzmożenie i wieszczenie wojny, której należało dać odpór siłą, ocierało się o postawienie Polski w roli harcownika, który wyskoczył daleko przed szeregi własnej armii, lecz który jednocześnie niezbyt wyraźnie dostrzega ograniczoną naturę konfliktu, jego historyczny kontekst i brak gotowości dowódców „armii” do działań na większą skalę. Wielu zapomniało, że i w tej roli nie da się wyręczyć samych Ukraińców<sup>6</sup>. W stosunkach międzynarodowych rzadko można i nie zawsze trzeba liczyć na wdzięczność, ale warto pamiętać o braku wdzięczności nad Dnieprem dla Polski za jej zaangażowanie w „pomarańczową rewoltę”. Polska zaś zapłaciła za tamto zaangażowanie niemałą cenę. Jeśli przemiany nad Dnieprem się powiodą – oby tak było, bo leży to w polskim interesie – nowy Kijów będzie szukać przyjaciół raczej w Berlinie niż w Warszawie. Ponownie w Warszawie chciano dla Ukrainy więcej zrobić, niż były to gotowe czynić ukraińskie władze. Warto też pamiętać, że Polska w nowym kształcie terytorialnym – jakkolwiek bezprawne i bolesne byłyby cięcia, które do tego doprowadziły – łatwiej odnalazła się w Europie Zachodniej, niż gdyby obciążona problemami mniejszościowymi i geograficznym wychyleniem na wschód pozostawała w wiecznej niewoli ahistorycznej jagiellońskiej iluzji. Należy wreszcie mieć nadzieję, że po początkowej militaryzacji percepcji wydarzeń na Krymie i reakcji na nie przyjdzie czas na bardziej dogłębne przemyślenie istoty i implikacji tego konfliktu. Może uda się wtedy zrozumieć, że dla naszego bezpieczeństwa ważniejsze jest członkostwo w strefie euro niż kolejna dywizja lub eskadra<sup>7</sup>.



Jeśli Polska mogła na przełomie 2013/2014 roku tak wiele zrobić dla Ukrainy, to dlatego, że stała się respektowanym członkiem UE i partnerem dla jej większych, starych uczestników, zwłaszcza Francji i Niemiec<sup>8</sup>. Wynikało to z odpowiedzialnej i aktywnej, proeuropejskiej polityki Warszawy oraz wewnętrznej stabilności politycznej i gospodarczej. Stosunki z USA nie znajdowały się wprawdzie w fazie jakiegś większej intensywności, ale też pomimo pewnych zauważalnych różnic stanowisk czy niewielkich problemów – sprawa podsłuchów, niedotrzymywanie przez Waszyngton obietnic dotyczących zniesienia reżimu wizowego, inne spojrzenie na problem ukarania Damaszku za użycie broni chemicznej – nie było w nich chłodu. Nawet stosunki z Rosją, jak na skalę problemów, do chwili wybuchu kryzysu na Ukrainie były względnie normalne i między Warszawą a Moskwą toczył się rutynowy dialog dyplomatyczny<sup>9</sup>. Nasz kraj był uważany za przywódcę Europy Środkowej. Pewne kontrowersje i wątpliwości pojawiły się w związku z silnie akcentowanym zwrotem antyeksperymentalnym w polskiej polityce obronnej. Sposób, w jaki był prezentowany, mógł wskazywać, że Polska doktrynalnie wyklucza udział w operacjach

<sup>6</sup> C. Michalski, „Przypadek jagielloński”, *Polityka* z 5 marca 2014 r.

<sup>7</sup> A. Kamińska, „Rosja pcha nas ku euro”, *Rzeczpospolita* z 5 marca 2014 r.

<sup>8</sup> R. Sikorski, „Nic o Polsce bez Polski” (rozmawiali B. Wieliński i P. Wroński), *Gazeta Wyborcza* z 18–19 maja 2013 r.

<sup>9</sup> R. Sikorski, „Rosja miała rację” (rozmawiali J. Haszczyński i B. Węglarczyk), *Rzeczpospolita* z 12 września 2013 r.; J. Bielecki, „Sikorski – Ławrow na chłodno”, *Rzeczpospolita* z 20 grudnia 2013 r.

spoza artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego, które stały się częścią jego międzynarodowej tożsamości. Mogło to, zdaniem niektórych, podważać naszą sojuszniczą wiarygodność. Równocześnie zauważalna też była pewna militaryzacja myślenia o bezpieczeństwie Polski<sup>10</sup>.

Nadal stosunkowo niezłej pozycji Polski w Europie nie towarzyszą próby jej wewnętrznego umocnienia, umocnienia fundamentów jej pomyślności w przyszłości. Można było odnieść wrażenie, że Polska stanęła w bezruchu. Polska klasa polityczna i towarzyszące jej na każdym kroku media najchętniej spalają się w jałowych debatach o tęczy, teorii (ideologii?) gender, Trynkiewiczu (pedofilu zabójcy), Smoleńsku<sup>11</sup>, wypadkach kolejnych polityków, pułkownika Kuklińskim, raporcie na temat rozwiązania WSI (notabene, jego autor, były minister, a obecny poseł, szkodzący własnemu państwu z pożytkiem dla sił zewnętrznych, pozostawał bezkarny) itd. Poważne tematy były podejmowane rzadko i z reguły na marginesie głównego nurtu politycznego dyskursu. Świetne debaty prezydenckie nie znajdowały uznania wśród mediów, dla których fetyszem stała się oglądalność. Wewnątrzpolityczne podziały czy wręcz ideologiczna polaryzacja przebiegały nie według zasadniczych problemów stojących przed Polską, lecz według sztucznie narzucanego kryterium historyczno-smoleńskiego. Skrajnie zakłamana sarmacko-smoleńska opozycja, wcale nie miała, uprawiała propagandę totalnej klęski. W dniu Święta Niepodległości, 11 listopada, Polska dzieli się na trzy obozy: „normalnościowy”, prawicowo-narodowy i na szczęście nadal marginalny – antysystemowy<sup>12</sup>. Obóz rządzący nie potrafił się temu przeciwstawić, nie potrafił przedstawić atrakcyjnej wizji Polski oraz reform, które by ją realizowały<sup>13</sup>. Ograniczał się do pochwały *status quo*. Partia rządząca, niezależnie od programowego oportunistu, zajmowała się przede wszystkim sobą i bez umiaru popełniała błędy, które będą dawały o sobie znać w czasie nadchodzących wyborczych sprawdzianów. Stan politycznych umysłów opisywał jak zwykle trafnie europejski komisarz Janusz Lewandowski: „Słuchając naszych polityków i mediów można odnieść wrażenie, że kraj stoi nad przepaścią. Tu trwa podróż w niereczywistość! Bruksela jest zatroskana o Europę, ale spokojna o Polskę. Tymczasem gdy przybywam do Warszawy, zastaję kraj tak rozhisteryzowany, jakby Polska upadała upodłona geopolitycznie i trzeba było znów stawiać kosy na sztorc, by odwojować niepodległość. (...) Zbiorową samoocenę – nasz kraj, my naród – dyktują historyczne krzywdy i kompleksy, rażąco nieprzystające do teraźniejszości i wizerunku Polski w Europie. Jakby mniejszość, która nie lubi Polski, bo w niej nie

<sup>10</sup> S. Koziej, „Ochronić Polskę przed agresją”, *Rzeczpospolita* z 18 września 2013 r.; J. Onyszkiewicz, „Izolacjonizm po polsku”, *Rzeczpospolita* z 15 listopada 2013 r.

<sup>11</sup> A. Seremet, „Wszystkie fałszywe zarzuty smoleńskie”, *Gazeta Wyborcza* z 22 kwietnia 2013 r. (autor jest prokuratorem generalnym).

<sup>12</sup> A. Czuba, W. Karpieszuk, P. Machajski, „Trzy marsze, trzy Polski”, *Gazeta Wyborcza* z 12 listopada 2013 r.

<sup>13</sup> A. Smolar, „Rząd Tuska ugrzązł w chaosie” (rozmawiał W. Maziarski), *Gazeta Wyborcza* z 27–28 kwietnia 2013 r.; J. Buzek, „Tusk musi mieć wizję” (rozmawiała R. Grochal), *Gazeta Wyborcza* z 18 grudnia 2013 r.; B. Komorowski, „Reformatorów w Polsce już nie ma” (rozmawiali A. Stankiewicz i M. Szuldrzyński), *Rzeczpospolita* z 23 grudnia 2013 r.

rządzi, zdobyła rząd dusz. Odrealniony obraz potęgują media, które stały się wyszukiwarką nieszczęść i sensacji”<sup>14</sup>.

Sytuacja Polski była niewątpliwie lepsza, niż mogłoby to wynikać z medialnego przekazu czy zwłaszcza opozycyjnej propagandy kłęski<sup>15</sup>. Niemniej jednak nie brakowało problemów, które wymagały poważnego namysłu oraz szerszej zakrojonego programu ich rozwiązywania. Należy do nich stosunek Polski do przyjęcia unijnej waluty euro. Pomimo złych do niedawna opinii na temat kondycji strefy euro kolejne kraje naszego regionu decydują się na przyłączenie do niej. Od 1 stycznia uczyniła to Łotwa, od 1 stycznia 2015 roku zaś ma się tam znaleźć Litwa. Premier Litwy, któremu nie zabrakło odwagi, zapowiedział swoją dymisję, jeśli mu się to nie uda. Po zmianie prezydenta i rządu nad Wełtawą Praga zapowiada przewartościowanie swego stosunku do euro i możliwe szybkie jego przyjęcie. Wkrótce spośród państw regionu tylko Polska wraz z otwarcie antyunijnymi Węgrami Orbána pozostanie poza strefą euro. Świadczy to o tym, że choć nieźle poradziliśmy sobie z kryzysem gospodarczym w Europie, nie potrafiliśmy uporządkować finansów publicznych oraz nie mamy odwagi podjęcia reform i decyzji ważnych dla przyszłości kraju<sup>16</sup>. Problem w tym, że w miarę pogłębiania integracji w strefie coraz trudniej będzie do niej przystąpić. Nie wydaje się też, abyśmy z lekcji kryzysu ukraińskiego chcieli wyciągnąć korzystne w tym względzie wnioski. Stosunek do euro jest nie tylko kwestią polskiego bezpieczeństwa oraz obecności w twardym jądrze integracji europejskiej (Unia różnych prędkości jest już przez nikogo niekwestionowanym faktem). Chodzi tu także o miejsce Polski w gospodarce światowej, jej cywilizacyjny awans. Zdaliśmy sobie w Polsce sprawę, że jako kraj możemy utknąć w pułapce średniego wzrostu, to znaczy nie zdołamy się przebić do wyższej ligi, jak udało się to na przykład Finlandii czy Korei Południowej. Uświadomił to dobrze raport prof. Jerzego Hausnera. Kluczem do tego awansu jest podniesienie naszej innowacyjności i konkurencyjności. Konieczne jest zatem stworzenie odpowiednich warunków. Wymuszające wyższą konkurencyjność euro jest jednym z nich. Przypomnijmy wbrew naszym sceptykom, że Słowacja po przyjęciu euro w 2009 roku notuje wzrost wyższy od naszego. Paweł Świeboda pisze w tym kontekście o wynikającym ze strachu ryzyku uwięzienia Polski w dogmacie adaptacji, a nie kreacji<sup>17</sup>.

Zdziwienie musiała budzić też reakcja wielu naszych polityków i komentatorów na ujawnienie trudnej do wyobrażenia skali podsłuchów przywódców i obywateli

<sup>14</sup> J. Lewandowski, „Tu trwa podróż w nierzeczywistość” (rozmawiali W. Gadomski, J. Kurski), *Gazeta Wyborcza* z 26 czerwca 2013 r.; J. Lewandowski, „Małpowanie Orbana nie ma sensu” (rozmawiał J. Nizinkiewicz), *Rzeczpospolita* z 8 października 2013 r.

<sup>15</sup> A. Kublik, „Polska lepsza, niż myślimy”, *Gazeta Wyborcza* z 3 czerwca 2013 r.

<sup>16</sup> A. Słojewska, „Drzwi dla Polski do strefy euro jeszcze uchylone”, *Rzeczpospolita* z 25 marca 2013 r.; M. Blessing, „Polska mile widziana w strefie euro” (rozmawiali G. Siemonec i J. Kurasz), *Rzeczpospolita* z 22 kwietnia 2013 r.; P. Maciejewicz, P. Wroński, „Euro? Może za 7–10 lat”, *Gazeta Wyborcza* z 25 kwietnia 2013 r.

<sup>17</sup> J. Hausner, R. Szymczak, „Jak awansować w światowej lidze gospodarczej”, *Rzeczpospolita* z 20 czerwca 2013 r.; R. Petru, „Czy Polska będzie mniejszymi Niemcami?”, *Rzeczpospolita* z 4 lipca 2013 r.; A. Kamińska, M. Pawlak, „Polska traci moc”, *Rzeczpospolita* z 10 lipca 2013 r.; P. Świeboda, „Strach może być pułapką”, *Gazeta Wyborcza* z 11 października 2013 r.

li innych państw przez amerykańską Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (NSA). Ten proceder naruszający suwerenność sojuszników Stanów Zjednoczonych doprowadził do poważnego kryzysu zaufania w stosunkach transatlantyckich. Z reakcji wielu naszych polityków czy komentatorów wynikało, że bardziej niż na suwerenności Rzeczypospolitej zależało im na obronie dobrego imienia służb bezpieczeństwa USA narażonego na szwank nie przez Edwarda Snowdena, lecz przez praktyki nie do zaakceptowania w rodzinie demokratycznych i suwerennych narodów<sup>18</sup>. Nadal brakowało w Polsce zrozumienia dla powagi kryzysu demograficznego, w jakim znalazł się nasz kraj. Pomimo prezydenckich inicjatyw brak było nawet zrębów programu, który po pewnym czasie mógłby zahamować spadek liczby ludności i starzenie się Polski<sup>19</sup>.



Rok 2014 jest rokiem kilku ważnych rocznic: 25-lecia obalenia komunizmu w Polsce i odzyskania wolności i suwerenności, 15-lecia przystąpienia Polski do NATO oraz 10-lecia członkostwa w Unii Europejskiej. Obchody im towarzyszące będą okazją do sporządzania bilansu ćwierćwiecza, do porównań, do podkreślania sukcesów przez jednych oraz akcentowania niepowodzeń czy wręcz klęsk przez drugich. Oceny będą uzależnione od osobistej pozycji i orientacji ideowo-politycznej oceniających. W perspektywie tysiąclecia naszej państwowości ostatnie 25 lat to czas bardzo dobry, być może najlepszy. To czas Polski wolnej i bezpiecznej, demokratycznej, rozwijającej się gospodarczo i cywilizacyjnie, szanowanej w Europie, będącej inspiracją dla narodów Europy Wschodniej. Świadomości sukcesu musi jednak towarzyszyć dostrzeganie jego ceny i cieni, które się nań kładą – nierówności, bezrobocia wypychającego miliony młodych Polaków na trwałą emigrację, silnych podziałów ideowych, zapaści demograficznej, która może postawić pod znakiem zapytania nasz narodowy byt już za kilkadziesiąt lat. Niewątpliwym problemem jest umiejętność łączenia dojrzałej wolności z równie dojrzałą, nie tylko hasłową solidarnością. Warto wszelako pamiętać, że w ujęciu względnym Polska i Polacy kojarzą się dzisiaj w Europie z powodzeniem i energią, samodzielnością i rozsądkiem.

Nic nam jednak nie powinno odebrać zasłużonej dumy i satysfakcji z dorobku 25-lecia polskiej wolności. Osiągnęliśmy znacznie więcej, niż mogliśmy marzyć w 1989 roku, niż mogło to wynikać ze stanu polskiego posiadania w chwili historycznego przełomu. Nie wolno o tym zapominać. To zasługa twórców polskiej wolności, zasługa całego naszego społeczeństwa. Jednym z ojców polskiej wolności i sukcesu odrodzonej Rzeczypospolitej, wręcz jej twarzą w 1989 roku, był **Tadeusz Mazowiecki**, który zmarł 28 października 2013 roku, na kilka miesięcy przed 25. rocznicą obrad okrągłego stołu otwierających drogę do przełomu, drogę do Wiosny Ludów Europy Środkowej 1989 roku. 12 września tego cudowne-

<sup>18</sup> R. Kuźniar, „Poczuliśmy się nieswojo” (rozmawiał J. Bielecki), *Rzeczpospolita* z 13 listopada 2013 r.; Krakauer, „Jak zdefiniować polską rację stanu i do czego ona zobowiązuje”, *obserwator polityczny.pl* z 3 listopada 2013 r.; „Inwigilacja narusza prywatność i zagraża wolności. List autorów i wydawców z 83 krajów świata”, *Gazeta Wyborcza* z 10 grudnia 2013 r.

<sup>19</sup> B. Marczuk, „Rok 2013. Polska wymiera”, *Rzeczpospolita* z 27 czerwca 2013 r.

go roku Pan Tadeusz został pierwszym niekomunistycznym premierem w Polsce po II wojnie światowej. Jego rząd był rządem przejścia od komunizmu do Polski wolnej, suwerennej, demokratycznej, do Polski, która szybko powróciła do rodziny wolnych narodów Europy<sup>20</sup>. W całym tym 25-leciu był premierem najświetniejszym. Był premierem najbardziej rewolucyjnym w sensie głębokości zmian, które przeprowadził jego rząd, a przy tym najbardziej spokojnym (słynna „siła spokoju” Tadeusza Mazowieckiego). Był premierem najbardziej polskim i europejskim zarazem. W niezrównany sposób łączył w swojej duchowości oba te pierwiastki, które spajał wspólny, chrześcijański fundament cywilizacji europejskiej, a które nigdy nie pozostawały u Niego w kolizji. Przeciwnie, przez swe połączenie wzajemnie się umacniały, co powinno być dla nas wzorem do naśladowania. Zamyśloną mądrość twarzy Pana Tadeusza, twarzy małopolskiego świętka, rozjaśniał nierzadko charakterystyczny, jakby nieśmiały uśmiech nadziei i optymizmu. Lubił poważną rozmowę i na taką rozmowę zawsze znajdował czas. Pomimo lat spędzonych w polityce Tadeusz Mazowiecki nie dał sobie odebrać wiary w konieczność polityki etosowej, polityki, która nie porzuca moralnej wrażliwości, polityki, której sensem jest godność i wolność odpowiedzialnej jednostki oraz dobro wspólnoty – Polski. W poruszającym wierszu *Modlitwa o dojrzałość* z 1979 roku pisał: „daj siłę prawdzie, karków wyprostowanie. Jak ptakom dobry lot, Twój wymiar daj światu Panie”.



Dzięki odważnej decyzji dyrekcji Instytutu Stosunków Międzynarodowych *Rocznik Strategiczny* staje się od obecnego wydania czasopismem. Instytut został jego wydawcą i zapewnia mu finansowanie. W ten sposób jako jedna z jednostek flagowych ISM nie zatoni. Zarazem konieczność sprostania urzędowym wymogom (parametryzacja!) będzie nieuchronnie wpływać na jego kształt. Będziemy robić wszystko, aby w tym procesie nie utracić dotychczasowych wartości *Rocznika*, jego specyfiki, która polega na corocznym, terminowym dostarczaniu Odbiorcy rzetelnej wiedzy i samodzielnej analizy kluczowych zagadnień bezpieczeństwa i spraw międzynarodowych.

*Roman Kuźniar, 16 marca 2014 r.*

---

<sup>20</sup> T. Mazowiecki, *Rok 1989 i lata następne: teksty wybrane i nowe*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012.